

ZIELONE I CZARNE, CZYLI NIEMIECKI SPÓR O WĘGIEL, WŁADZĘ I WIARYGODNOŚĆ [ANALIZA]

Niemiecka komisja ds. wyjścia z węgla stała się polem politycznego starcia między chadekami a Zielonymi. Obie partie mają swoje racje, obie mają swoje plany, obie chcą zyskać jak najwięcej. A stawka jest ogromna – gra toczy się nie tylko o polityczne paliwo na wybory, ale także o kształt niemieckiej energetyki i gospodarki.

„Nie jedziemy do Katowic z pustymi rękami” – powiedziała tuż przed konferencją COP24 niemiecka minister środowiska Svenja Schulze. Te uspokajające słowa zostały wymuszone przez szersze okoliczności - padły one bowiem tuż po tym, jak rząd Republiki Federalnej Niemiec zdecydował o przedłużeniu prac tzw. komisji dekarbonizacyjnej, która miała zaprezentować plan wyjścia Niemiec z węgla właśnie podczas konferencji w Katowicach.

Wspomniana komisja to oficjalnie „Komisja do spraw Rozwoju, Strukturalnej Zmiany Gospodarczej i Zatrudnienia”. Jednakże, niemieckie media nazwały ją „komisją do spraw wyjścia z węgla” lub „komisją dekarbonizacyjną”. Jej głównym celem jest bowiem opracowanie planu i terminu porzucenia energetyki węglowej przez Republikę Federalną Niemiec.

Powołanie komisji, jej dotychczasowe osiągnięcia i cel, który jej przyświeca są mocno osadzone w realiach niemieckiej polityki. Jednakże od czerwca, czyli od momentu rozpoczęcia pracy przez jej członków, znaczenie tego ciała wzrosło jeszcze bardziej – jej obrady stały się bowiem miejscem starcia dwóch sił, które mają sprzeczne interesy, ale są poniekąd skazane na siebie. Chodzi mianowicie o frakcję chadeków, czyli partie CDU/CSU oraz o ugrupowanie Zielonych (Die Grünen).

Komisja, rozpoczynając swe działania, miała nadać Energiewende nową dynamikę. Moment był ważny i symboliczny – z jednej strony, Niemcy kończyły w 2018 roku wydobywanie węgla w swych dwóch ostatnich kopalniach. Dodatkowo, w grudniu w Polsce, a więc w jednym z europejskich coal states, odbywała się 24. Konferencja Stron Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych ws. Zmian Klimatu, czyli tzw. COP 24. Miastem-gospodarzem tego wydarzenia były Katowice, a więc serce polskiego górnictwa – była to zatem wymarzona scenografia do zaprezentowania ambitnego planu porzucenia energetyki węglowej przez największą gospodarkę Unii Europejskiej.

Jednakże z drugiej strony, komisja musiała liczyć się z istotnymi problemami Energiewende. Pomimo miliardowych kosztów tej transformacji, niemieckie ogólne emisje CO₂ spadały rokrocznie bardzo wolno albo wcale – głównie przez rosnącą emisyjność transportu, która uzupełniała luki po spadkach w sektorze energetycznym. Cele klimatyczne, jakie RFN wyznaczyła sobie na rok 2020, zostały uznane przez ekspertów za niemożliwe do osiągnięcia (co zresztą sygnalizowała sama komisja, która przyjęła, że jednym z jej celów będzie „minimalizowanie różnicy, między stanem faktycznym, a planami na 2020 rok). Z kolei w Bundestagu – po raz pierwszy w historii – zasiadała partia otwarcie podważająca sens transformacji energetycznej (Alternative für Deutschland).

Tymczasem, polityczny klimat, w jakim działała komisja, miał się jeszcze zagęścić.

Głównym czynnikiem wpływającym na prace tego ciała były zmiany nastrojów wyborczych w Niemczech, które sygnalizowały poszczególne wybory w krajach związkowych. Na ich fali Zieloni uzyskali status drugiej siły politycznej RFN.

Pierwsze sondaże dające tej partii tak wysoką pozycję na scenie politycznej pojawiły się już w październiku 2018 roku. Die Grünen cieszyli się w nich poparciem rządu 20-21%, deklasując coraz bardziej słabnących socjaldemokratów. Tendencja ta wynika z kilku czynników. Przede wszystkim, duże partie, od lat rządzące Niemcami „zużyły się politycznie”. Wyborcy w pierwszej kolejności odrzucili skompromitowaną SPD, która w wyborach w 2017 roku osiągnęła najgorszy wynik w historii. Problemy z elektoratem odnotowali także chadecy – w tym przypadku jako powód również można wskazać swoiste „zużycie”. Zrozumiała to Angela Merkel – potrzeba ratowania wyników jej partii okazała się tak paląca, że niemiecka kanclerz zrezygnowała z funkcji szefowej CDU (zastąpiła ją w grudniu Annegret Kramp-Karrenbauer).

Na słabości starych mocarzy skorzystali nie tylko Die Grünen. Wzrosła także siła Alternative für Deutschland. Jednakże to pozycja tej pierwszej partii ma kluczowy wpływ na prace komisji.

„Według wielu obserwujących, rosnące poparcie dla Zielonych, które odnotowano w ostatnich wyborach, wiąże się nierozzerwalnie z postawą tej frakcji względem spójnej polityki klimatycznej. Fala upałów i susza, jakie odnotowano w ubiegłym roku, spór o Las Hambach oraz dramatyczne raporty o rozwoju kryzysu klimatycznego przyczyniły się do tej sytuacji. Można zatem przypuszczać, że wpływ Zielonych na politykę klimatyczną będzie rósł, a inne partie przemyślą swoje własne postulaty w tym zakresie” – powiedział serwisowi Energetyka24 Jürgen Döschner, niemiecki dziennikarz stacji WDR, który zajmuje się sprawami energetycznymi.

Siłę polityczną Zielonych warunkuje jednak przede wszystkim to, co jest pochodną czynników wymienionych przez redaktora Döschnera. Die Grünen, druga siła polityczna Niemiec, stają się bowiem najpoważniejszym kandydatem do koalicji z chadecami.

Obecnie rządząca w RFN koalicja CDU/CSU i SPD rodziła się w niemałych bólach. Po emocjonujących wyborach w 2017 roku socjaldemokraci, ostrzący sobie podczas kampanii zęby na monowładzę, zyskali miano największych przegranych i ogłosili, że nie utworzą z chadecami nowej *GroKo*. Wobec tego, Angela Merkel zaczęła pracować nad utworzeniem tzw. *Jamaiki*, czyli sojuszu CDU/CSU, Zielonych i liberałów z FDP. Pomimo kilkumiesięcznych rozmów nie udało się stworzyć rządu w takiej konfiguracji. Z pomocą przyszło więc SPD, któremu najwyraźniej zbrzydło pozostawanie w opozycji i bierne spoglądanie na topniejące słupki poparcia. Po kilkutygodniowych rozmowach, na początku 2018 roku rządy w RFN objęła „stara nowa” ekipa chadeków i socjaldemokratów. Lecz tajemnicą poliszynela jest to, że obie strony traktują ten układ jako małżeństwo z rozsądku *par excellence*.

Inną tajemnicą poliszynela jest zaś to, że chadecy myślą już o nowych wyborach federalnych i perspektywie koalicji z Zielonymi. Choć do formalnego końca obecnej kadencji Bundestagu jeszcze daleko, to jednak w grę wchodzi jej skrócenie.

Potrzeba dogadania się z Zielonymi wisi zatem nad polityką chadeków i czasami daje o sobie znać. Po ogłoszeniu rezygnacji kanclerz Angeli Merkel z szefowania CDU i zapowiedzi jej przejścia na polityczną emeryturę, jednym z kluczy według których media typowały jej następcę na fotelu przewodniczącego partii była właśnie umiejętność podjęcia rozmów z Zielonymi. Co ciekawe, zwycięzca tych zmagania - Annegret Kramp-Karrenbauer – reprezentuje raczej konserwatywne skrzydło chadeków, co może sugerować chęć powrotu CDU do wizerunkowych i politycznych korzeni, co zostało rozmyte przez lata koalicji z socjaldemokratami.

Właśnie te dwie istotne tendencje – powrót do politycznych korzeni i konieczność rozmów na linii chadecy-Zieloni – wpływa widocznie na prace komisji dekarbonizacyjnej. Jej działalność dotyka bowiem sfer, które są istotne dla obu tych obozów.

Chadecy zdają sobie sprawę z tego, jak ważny jest efekt prac komisji dla Energiewende, która jest przecież flagowym projektem rządów Angeli Merkel. Tymczasem, to właśnie zbyt radykalne podejście do energetyki węglowej może wpędzić niemiecką transformację energetyczną w problemy. Objawić to się może nie tylko w trudnościach z redukcją emisji i faktycznym pozytywnym wpływem na klimat, ale także w zagrożeniu dla bezpieczeństwa energetycznego RFN. CDU musi mieć też na uwadze interesy gospodarcze regionów, w których wydobywa się obecnie węgiel brunatny oraz spółek energetycznych.

Tymczasem dla Zielonych prace komisji to szansa na realizację swych postulatów politycznych oraz wyśmienita okazja do zdobycia paliwa wyborczego. Sukces Die Grünen, zasadzający się m.in. na świadomości ekologicznej niemieckiego społeczeństwa, to wynik głośnych sporów ekologicznych, takich jak ten z lasu Hambach. Dlatego też, Zieloni walczą o to, by wynik prac komisji był jak najbardziej radykalny. Jeśli się to nie uda, pozostanie im widowiskowo odejść od stołu i grać przez resztę kadencji Bundestagu w roli ostrej opozycji. Pozostaje jednak pytanie, czy taka strategia da im zdolność koalicyjną, przy założeniu, że jednak nie przeskoczą wyborczo chadeków.

O istocie sporu między CDU a Zielonymi może świadczyć następujący ciąg wydarzeń. 19 listopada 2018 roku Reiner Haseloff oraz Michael Kretschmer, dwaj premierzy krajów związkowych z ramienia CDU, ostro skrytykowali wstępny projekt porozumienia dotyczącego wyjścia z węgla. Domagali się znacznie większych kwot przeznaczonych na kompensację wygaszania energetyki węglowej – suma ta miała, według ich postulatów, zostać zwiększona z 1,5 mld euro aż do 60 mld euro (czyli czterdziestokrotnie).

Następnego dnia członek partii Zielonych oraz komisji dekarbonizacyjnej Reiner Priggen w wywiadzie udzielonym portalowi Clean Energy Wire stwierdził, że rok „2018 uważa za stracony dla ochrony klimatu w Niemczech”. Podkreślił jednak, że liczy na szybkie porozumienie. Tymczasem, 21 listopada niemiecki rząd zdecydował o przedłużeniu prac komisji do końca stycznia 2019 roku. Co ciekawe, według pogłosek, władze chciały przesunąć ten termin jeszcze dalej, na co nie zgodzili się niektórzy członkowie komisji.

„Głównym powodem przełożenia terminu zakończenia prac komisji było to, że landy, w których wydobywa się węgiel brunatny (Nadrenia Północna-Westfalia, Saksonia, Saksonia-Anhalt i Brandenburgia) obawiały się, że wsparcie finansowe, które zapewnić ma rząd federalny, może okazać się niewystarczające” – potwierdził Jürgen Döschner.

Faktycznie, finanse to poważny problem komisji. Poza wsparciem dla krajów związkowych dojść może do tego konieczność rekompensat za spodziewane wysokie ceny prądu dla odbiorców detalicznych i przemysłu energochłonnego, o których mówi się w Niemczech od listopada 2018 roku. Warto podkreślić, że Niemcy już teraz są w ścisłej czołówce, jeśli chodzi o wysokość rachunków za prąd.

Jak zaś wygląda wymierna rozpiętość postulatów? Według doniesień portalu CLEW, lobby środowiskowe w komisji dekarbonizacyjnej żądało, by do 2020 roku wyłączono co najmniej 7 GW mocy zainstalowanej w energetyce węglowej, a całkowite odejście od węgla nastąpiło już w roku 2030. Tymczasem, mniej radykalni członkowie komisji, działając na rzecz regionów górniczych, widzieli perspektywę dekarbonizacji dopiero po roku 2045. Sytuację podgrzewali natomiast aktywiści pozarządowi, który zaproponowali, by od niemieckiej sieci elektroenergetycznej odłączyć aż 16 GW mocy w węglu do 2022 roku. Jest to data ważna – wtedy bowiem Niemcy mają odejść od energetyki jądrowej.

W połowie stycznia 2019 roku niemiecki dziennik Die Welt, powołując się na swoich informatorów, stwierdził, że udało mu się dotrzeć do wstępnych ustaleń komisji ds. dekarbonizacji. Te zakładają, że energetyka Republiki Federalnej Niemiec porzuci wytwarzanie prądu z węgla w latach 40-tych. Gazeta dodała, że komisja wciąż nie ustaliła dokładnego harmonogramu wyłączeń mocy. Głównym przedmiotem sporu jest liczba elektrowni, które mają zostać zamknięte do 2022 roku.

Rezultaty prac komisji mają być znane 1 lutego. Do tego czasu pozostaje bacznie obserwować to, co dzieje się nad Łabą. Jest to o tyle istotne, że porozumienie w obrębie komisji – lub jego brak – może wpłynąć na kształt przyszłego niemieckiego rządu.